

Andrzej Delorme

SPRAWA EKOLOGICZNEJ TOŻSAMOŚCI

1. Nazewnictwo i konceptualizacja

Przyjmuje się, że autorem terminu „ekologia” – pojmowanego jako nazwa nauki o relacjach między organizmami, a ich środowiskiem – był Ernest Haeckel¹. Tak pojmowana ekologia bytowała z górą sto lat jako akademicka dyscyplina na uniwersyteckich wydziałach przyrodniczych, szerokiemu ogółowi raczej mało znana. Jej gwałtowna kariera nastąpiła dopiero po ogłoszeniu w maju 1969 r. przez ówczesnego Sekretarza Generalnego ONZ U Thanta raportu pt.: *Człowiek i jego środowisko*, potocznie nazwanego raportem U Thanta (który tylko zlecił sporządzenie raportu ekspertom, działając w wykonaniu wcześniejszej uchwały Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych).

W raporcie tym nie występuje ani termin „ekologia”, ani żadne od niego urobione określenie, jest natomiast mowa o ogólnoświatowym kryzysie dotyczącym „stosunku człowieka do środowiska”, o „niszczeniu środowiska ludzkiego” wskutek wzrostu demograficznego, urbanizacji i rozwoju nowoczesnej techniki, czemu towarzyszy zwiększenie zapotrzebowania na przestrzeń, żywność i zasoby naturalne. W następstwie tego dochodzi do wyniszczenia środowiska życia ludzi i to zarówno jego elementów naturalnych, jak i tych, które są dziełem człowieka, a które – jak zauważono w raporcie – z uwagi na ich kulturową i społeczną wartość również zasługują na ochronę².

Pobieżny i wyrwykowy przegląd problematyki objętej raportem U Thanta ukazuje, iż chodzi tutaj o całkiem nowy rodzaj zagrożeń dla ludzi. Zagrożeń polegających na zmianach w środowisku – a więc w obszarze stanowiącym dziedzinę

¹ Zob. S. Zięba, *Natura i człowiek w ekologii humanistycznej*, Lublin 1998, s. 124, gdzie jednocześnie podniesione zostało, że termin ten był jednak już używany przez innych autorów.

² Zob. *Człowiek i jego środowisko*, [w:] *Dajcie szansę Ziemi. Wybór tekstów J. Zieleńskiego*, Warszawa 1971, s. 234-235 i 240.

ekologii – które są niekorzystne dla ludzi i których czynnikami sprawczymi są ludzkie zachowania – chodzi więc o zmiany antropogenne. Zjawiska te identyfikowane w latach 50. i 60. określano najczęściej zbiorczo anglojęzycznym określeniem *environmental disruptions*, którego polskim dość wolnym przekładem (albo raczej nieco umownym odpowiednikiem) stały się „zagrożenia ekologiczne”. Treść pojęcia „zagrożeń ekologicznych” stanowi koniunkcję komponentu opisowo-genetycznego – antropogeniczność zmian środowiskowych, oraz aksjologicznego (wartościującego) – uznania ich za niekorzystne, szkodliwe. Tutaj tkwi pewne milcząco przyjmowane założenie aksjologiczne. Wszak gdy mowa o niekorzystnych, szkodliwych zmianach, domyślnie zakłada się – jako oczywistość – że chodzi o ich szkodliwość dla ludzi, który to niejako żywiolowy, wyjściowy antropocentryzm uległ, wraz z pogłębianiem się filozoficznych refleksji nad ekologią, zakwestionowaniu przez niektóre kierunki ekofilozofii. W każdym razie – nie wnikając tu w zagadnienie poszerzenia zasięgu przyjmowanych założeń aksjologicznych – szkodliwość ta obejmuje szerokie *spectrum* możliwości: od obniżenia walorów estetycznych otoczenia – co wywołuje poczucie psychicznego dyskomfortu, poprzez obniżenie produktywności środowiska wyrażające się w stratach ekonomicznych, aż po zagrożenia dla zdrowia czy życia ludzi, a nawet dla przetrwania ludzkości.

Zagrożeniami tymi zaalarmowano w raporcie U Thanta światową opinię publiczną i właśnie – jak zauważył Krzysztof Pomian – ta nowa, rysująca się przed ludzkością perspektywa powolnej apokalipsy przyczyniła się do wyniesienia ekologii – dotąd jednej z dyscyplin przyrodniczych – do rangi filozofii, etyki i polityki wzywającej do czujności, a nawet zaniechania innowacji i zmian mogących grozić zachwianiem równowagi w przyrodzie³.

Scharakteryzowane wyżej zagrożenia ekologiczne obejmują zresztą tylko część zjawisk z obszaru zajmującego ekologię w jej tradycyjnym pojmowaniu. Poza nimi znajdują się zmiany środowiskowe powodowane samoistnym funkcjonowaniem sił przyrody niezależnych od ludzkich zachowań, jak wpływy kosmosu, słońca lub księżyca, czy pochodzące z wnętrza Ziemi zjawiska wulkaniczne i sejsmiczne. Jednak precyzyjne rozgraniczenie samoistnie zachodzących zjawisk przyrodniczych od antropogenicznych napotyka często na trudności właśnie z uwagi na rosnące możliwości ingerowania człowieka w przyrodę przy braku rozpoznania rozległych i dalekosiężnych następstw tych ingerencji. Najbardziej znanymi tego przykładami są: ocieplanie się klimatu – przypisywane antropogenicznemu efektowi cieplarnianemu; oraz zanikanie okołoziemskiej ozonosfery – uważane za następstwo antropogenicznych zanieczyszczeń atmosfery.

Nie mniej ważna jest wyodrębniająca rola drugiego komponentu kategorii pojęciowej zagrożeń ekologicznych – komponentu aksjologicznego. Wszak dopóki antropogeniczne zmiany środowiska życia ludzi okazały się dla nich korzystne, traktowane były z entuzjazmem jako godny podziwu techniczny i technologiczny postęp. Technologiczni optymiści XIX oraz pierwszej połowy XX wieku wygła-

³ Zob. K. Pomian, *Kryzys przyszłości. [w:] O kryzysie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Warszawa 1990, s. 96.

szali istne dytyramby na cześć techniki pozwalającej człowiekowi „ujarzmiać przyrodę i zmuszać, żeby mu służyła”. Ekstremalną, a zarazem groteskową, postać przybierał ten technologiczny optymizm w komunistycznej propagandzie lansującej przypisywane Stalinowi megalomańskie „plany przeobrażenia przyrody”: obłądne rojenia o zmianie biegu wielkich syberyjskich rzek celem nawodnienia środkowoazjatyckich pustyń. Dopiero całkiem niedawne dostrzeżenie szkodliwych skutków ubocznych rozwoju techniki skłoniło co poniektórych do przerzucenia się w drugą skrajność – w technologiczny pesymizm i totalne potępienie cywilizacji technicznej oraz nawoływania do porzucania jej zdobyczy. Jednak bez nich ludzkość przy dzisiejszej liczebności nie byłaby w stanie egzystować.

Jest zatem widoczne, że ekologię robiącą po ogłoszeniu raportu U Thanta gwałtowną i zawrotną karierę łączy z jej akademickim pierwowzorem związek dość luźny. Nazwa ta stała się skrótem słowno-myślowym oraz hasłem wywołującym obszernego i wewnątrznie ogromnie zróżnicowanego zespołu problemów, które język encyklik Jana Pawła II określa mianem kwestii ekologicznej⁴. Właśnie to ostatnie określenie wydaje się być wysoce trafne, jako że chodzi tutaj przecież o szukanie praktycznych rozwiązań (technicznych, inżynierskich, instytucjonalnych) dla problemów wyłanianych wskutek antropogenicznych zmian w środowisku życia ludzi. Wymaga to korzystania z wiedzy nie tylko wykraczającej poza zakres ekologii oraz innych nauk przyrodniczych, ale multidyscyplinarnej, czerpanej z szerokiego zakresu dyscyplin przyrodniczych, technicznych oraz humanistyczno-społecznych. Nauki te wnoszą swój udział w szukaniu rozwiązań problemów praktycznych powstałych w wyniku ludzkiej działalności (głównie gospodarczej), które to problemy w zasadzie o tyle będą podejmowane, o ile uzyskają liczące się społecznie wsparcie. Otóż takie właśnie społeczne wspieranie wszelkich przeciwdziałań zagrożeniom ekologicznym obejmujące zarówno ich sygnalizowanie, rozpoznawanie i projektowanie dla nich rozwiązań, jak wreszcie realizację tych ostatnich, mieści się również w tej luźno i szeroko pojmowanej ekologii. Organizatorzy i propagatorzy takiego społecznego wspierania również określane są mianem ekologów, a tworzone przez nich ruchy społeczne oraz inne formy zrzeszania nazywa się ruchami, organizacjami czy partiami ekologicznymi. A chodzi tutaj o działalność na rzecz ochrony środowiska życia ludzi zagrożonego wskutek ubocznych szkodliwych następstw ludzkiej ingerencji, a którą to najszerszej pojętą działalność ochronną przyjęło się nazywać proekologiczną czy po prostu – co stało się regułą – ekologiczną.

Od słowa „ekologia” urobiono także bogatą terminologię, czy to łączącą jego przymiotnikową formę z innymi określeniami dopełniającymi (świadomość ekologiczna, ekologiczna oświata czy propaganda, prawo ekologiczne), czy też zaopatrując różne określenia w przedrostek „eko” (ekorozwój, ekofilozofia, ekokonwersja).

Natomiast wyartykułowany w mniej lub bardziej uporządkowany sposób zespół tez, ocen, zaleceń i postulatów o proekologicznym charakterze tworzy dok-

⁴ Jan Paweł II, *Centessimus annus*, wyd. pol. Wrocław 1995, akapit 37.

trynę zwaną ekologizmem. Jej zwolenników i głosicieli należałoby nazywać ekologistami, jednak praktyka językowa na ogół nie kieruje się kanonami poprawności i konsekwencji i stąd nazywa się ich z reguły po prostu ekologami, którą to nazwę należałoby rezerwować dla tych, którzy zajmują się nauką przyrodniczą, jaką jest ekologia w pierwotnym rozumieniu tego terminu⁵.

Tak zatem słowo odnoszące się do ogółowi mało znanej dyscypliny naukowej zrobiło w ciągu niewielu lat zawrotną karierę, gubiąc w niektórych przypadkach jakiegokolwiek sensowny związek z jego pierwotnym znaczeniem (jak choćby w przypadku sklepów lub pralni „ekologicznych”).

2. Ruchy ekologiczne

Jak już wspomniano, również społeczne wsparcie dla przeciwdziałania zagrożeniom ekologicznym zalicza się do szeroko rozumianej ekologii – mówi się wtedy o ruchach ekologicznych. Asumptem dla ich powstawania stały się napływające już w latach 50. doniesienia o różnych lokalnych zagrożeniach ekologicznych, niekiedy o dramatycznych skutkach (jak w przypadku skażenia rćcią wód japońskiej zatoki Minamata). Doniesienia te poruszały opinię publiczną, co przyczyniło się również do zajęcia się tymi nowymi niepokojącymi zjawiskami przez ONZ, czego efektem stał się wspomniany na początku raport U Thanta.

Doniesienia takie napływały z różnych miejsc świata, które jednak przynależały do Zachodu – pojmowanego politycznie, a nie geograficznie, gdyż obejmującego również Japonię. Kraje tak pojmowanego Zachodu – o gospodarce rynkowej i liberalno-demokratycznym porządku politycznym – weszły niedługo po zakończeniu II wojny światowej w okres historycznie bezprecedensowego rozwoju gospodarczego, pobudzanego masowymi pragnieniami konsumpcyjnymi. Wysoka konsumpcja stymulowała wzrost produkcji, a przez to także zatrudnienia i zarobków, zaś rosnące zarobki umożliwiały nabywanie coraz to nowych dóbr, na które popyt zapewniały zwiększające się dzięki reklamie pragnienia ich gromadzenia i używania. Okazało się bowiem, że sztywne – jak się wydawało – bariery popytu może ulec uelastycznieniu dzięki nowoczesnym technikom marketingu. Korzystające zaś z wytworów tej gospodarki, a zarazem ją napędzające, społeczeństwo obfitości (nazywane też konsumpcyjnym) miało dzięki niej zyskiwać powszechną pomyślność i społeczny spokój. Jednak finalne koszty tej nakręcającej koniunkturę gospodarczą wysokiej konsumpcji ponosi tworząca ekosystem człowieka przyroda. Jej zasoby ulegają przyspieszonemu i nieuzasadnionemu realnymi potrzebami zużyciu, a ekosystem ziemski obciążany jest nadmierną ilością poprodukcyjnych i pokonsumpcyjnych odpadów. Tak to zatem rozpasana konsumpcja, ograniczona przy tym do społeczeństw krajów Zachodu, stanowiących tylko niewielką część populacji świata, przyczynia się do zubożenia przyrody i wzrostu zagrożeń ekolo-

⁵ Zob. S. Zięba, *op. cit.*, s. 215, 238-239.

gicznych dla już żyjących, a także dla przyszłych pokoleń. Odwrotną niejako stroną medalu tej materialnej pomyślności i wysokiej konsumpcji jest pogłębiający się kryzys ekologiczny.

W tych też krajach Zachodu rozwinęła się już od końca lat 50. i w latach 60. krytyka społeczeństwa konsumpcyjnego odpowiedzialnego za narastanie kryzysu ekologicznego. Zaczęły się pojawiać pierwsze ruchy ekologiczne, przeważnie inspirowane ideami amerykańskiej Kontrkultury lat 60., których radykalna krytyka społeczeństwa konsumpcyjnego sięgała samych podstaw tego społeczeństwa (a nawet podstaw cywilizacji przemysłowej Zachodu), takich jak rynek i pogoń za zyskiem, kult indywidualnego sukcesu materialnego i hedonizm skłaniający do konsumowania coraz większej ilości dóbr i szukania zmysłowych uciech. Ruchy te cechował często społeczny radykalizm oraz antykapitalistyczna frazeologia. Ich krytyka dotyczyła w pierwszym rzędzie gospodarki i konsumpcyjnych społeczeństw Zachodu, a dopiero w dalszej perspektywie władzy – jako politycznej emanacji tego systemu rynkowej gospodarki i liberalnej demokracji. Działalność tych ruchów przyniosła niewątpliwie cenne efekty w postaci upowszechnienia w społeczeństwach Zachodu idei i postaw proekologicznych, co przyczyniło się do wydatnej poprawy stanu środowiska w tamtych krajach. Wiele ze zgłaszanych przez nie żądań przejęły ugrupowania polityczne należące do krytykowanego przez te ruchy ekologiczne *establishmentu*, przyczyniając się do wprowadzenia proekologicznych rozwiązań prawnych.

Ruchy ekologiczne na Zachodzie zmanifestowały się tam jako ruchy protestu przeciw niszczeniu środowiska życia ludzi oraz ruchy nacisku społecznego na rzecz ochrony tego środowiska. Z czasem niektóre z nich uległy upolitycznieniu i zaczęły wyłaniać własne partie polityczne (partie „Zielonych”), spośród których największy sukces odniosła partia Zielonych w Republice Federalnej Niemiec, wprowadzając w 1983 r. swych przedstawicieli do parlamentu związkowego⁶.

Optykę powstawania zagrożeń ekologicznych – i w ogóle genezy kryzysu ekologicznego – przejawianą przez ruchy ekologiczne na Zachodzie, określiły wspomniane już tamtejsze realia z rozwiniętą gospodarką rynkową oraz korzystającym z jej wytworów, a zarazem napędzającym tę gospodarkę, społeczeństwem konsumpcyjnym. Przejawiała się ona również na łamach raportu U Thanta, gdzie wspomniano, że uprzemysłowienie ma żywotne znaczenie dla krajów chcących podnieść poziom życia swej ludności oraz jak w dążeniu do dobrobytu materialnego lekceważona jest ochrona środowiska, a zatrucie powietrza zwiększa się ze wzrostem dobrobytu ludności miast⁷.

Taka optyka w sposób oczywisty nie przystawała do realiów krajów komunistycznych, którym narzucone przez komunistyczne władze forsowne uprzemysłowienie przyniosło wprawdzie rozległe i głębokie zniszczenia środowiska, ale bez jakiegokolwiek pożytku dla ich ludności. Ludność ta owe industrializacyjne szaleństwa władz okupiła ciężką deprywacją najbardziej nawet podstawowych potrzeb. Znamy to zresztą z autopsji z niedawnej przeszłości naszego kraju.

⁶ Zob. W. Miziniak, *Zieloni w Republice Federalnej Niemiec*, Poznań 1990, s. 68-69.

⁷ Zob. *Człowiek i jego środowisko...*, s. 235 i 242.

Narzucony przez komunizm model gospodarki to rozwinięta na największą w dziejach skalę i najdłużej się utrzymująca gospodarka typu wojennego, pomyślana jako zaplecze zbrojeniowe i logistyczne imperialnej polityki komunizmu o globalnych aspiracjach. Model ten, który ukształtował ostatecznie w latach 30. Stalin (dlatego z pełnym uzasadnieniem nazywany modelem stalinowskim), został po II wojnie światowej narzucony krajom Europy Wschodniej zdominowanym politycznie przez Związek Sowiecki. Model ten nie przyniósł Związkowi Sowieckiemu i pozostałym krajom, którym go narzucono, ani gospodarczej i społecznej modernizacji, ani cywilizacyjnego awansu, albowiem wymuszał wypaczony, jednostronny rozwój gospodarki jako podstawy zbrojeń, a niezdolnej do zaspokajania ludzkich potrzeb. W gospodarce dominowały najbardziej ekologicznie uciążliwe i deformujące przestrzeń przemysły: wydobywczy, surowcowy, energetyczny i ciężki (zadekretowany dla nich przez Stalina priorytet rozwojowy utrzymał się do końca komunizmu, aby po jego upadku stać się powodem poważnych trudności ekonomiczno-społecznych byłych krajów komunistycznych). Likwidacja rynku, a co za tym idzie, rzeczywistego pieniądza jako uniwersalnego miernika wartości dóbr i zasobów, uniemożliwiła rachunek ekonomiczny, prowadząc do opisanej przez Janosa Kornaia gospodarki niedoborów. Wszystko to razem w połączeniu z niezachwianym przekonaniem komunistów, że realizacja świetlanej utopii komunizmu warta jest wszelkich kosztów i ofiar (rzeczowych i ludzkich) i że cel ten uswięca każdy dostępny środek, musiało prowadzić do znanej dziś powszechnie ekonomicznej i zarazem ekologicznej zapaści byłych krajów komunistycznych na dziejowo bezprecedensową skalę⁸.

W komunistycznym totalitaryzmie – jak wiadomo – blokowano kanały artykulacji interesów i poglądów społeczeństwa oraz starano się usilnie kontrolować cały obieg informacji poprzez państwowy monopol w mediach wraz z rygorystyczną cenzurą prewencyjną. Nie było tam miejsca na jakikolwiek sprzeciw czy krytykę poczynań władz i stąd także ekologicznie katastrofalne skutki tych poczynań obejmowało narzucone milczenie. Pierwsze przejawy krytyki z pozycji proekologicznych (zrazu bardzo nieśmiałe) stały się możliwe dopiero w warunkach wyraźnego już słabnięcia systemu komunistycznego (dokonującego się w różnych krajach komunistycznych w różnym tempie), a powstające tam ruchy ekologiczne były blisko związane z antysystemową opozycją lub stanowiły jej część.

W Polsce pierwszy autentycznie społeczny ruch ekologiczny powstał wnet po ujawnieniu w sierpniu 1980 r. głębokiego wielopłaszczyznowego kryzysu systemu komunistycznego w kraju. Był to Polski Klub Ekologiczny (PKE), powstały już we wrześniu tegoż roku w Krakowie – mieście najciężej w Polsce dotkniętym zbrodniczym szaleństwem „socjalistycznej industrializacji”. W maju 1981 r. zakończono jego rejestrację, zaś po spektakularnym sukcesie, jakim było przyczynienie się do zamknięcia emitującej fluor elektrolizerni w skawińskiej hucie aluminium, PKE skoncentrował się głównie na upowszechnianiu wiedzy o zagrożeniach ekologicznych, uwrażliwianiu na nie społeczeństwa (poprzez organizowanie sesji

⁸ O ekologicznych skutkach komunizmu oraz o systemowych tego uwarunkowaniach pisałem w książce: *Antyekologiczna spuścizna totalitaryzmu*, Kraków 1995.

naukowych, publicznych dyskusji i działalności wydawniczej), a także sygnalizowaniu władzom szczególnie nabrzmiałych problemów ekologicznych.

Gdy pod koniec lat 80. upadek systemu komunistycznego w Polsce stał się powszechnie dostrzegalny, zaczęły się pojawiać dalsze inicjatywy proekologiczne (niektóre związane z lokalnymi problemami, takimi jak zamysły władz zlokalizowania elektrowni jądrowych: w Klempiczu i Międzyrzeczu Wielkopolskim). W 1988 r. pojawiła się również, niezbyt zresztą udana, próba polityzacji ruchu ekologicznego⁹. Natomiast PKE odcinał się od politycznych aspiracji, chociaż krytykując degradację środowiska będącą skutkiem właściwej komunizmowi polityki, ustawiał się na pozycjach wspólnych z całą antysystemową opozycją. Potwierdziło to uczestnictwo przedstawicieli PKE w Podzespole ds. Ekologii po stronie solidarnościowo-opozycyjnej¹⁰.

Odmienność socjoekonomicznych uwarunkowań degradacji środowiska na Zachodzie, a w krajach komunistycznych wraz z odmiennością warunków polityczno-ustrojowych wpłynęła oczywiście na odmienność wzorców działań tamtejszych ruchów ekologicznych. O ile na Zachodzie ich sprzeciwy i krytyka adresowane były – jak wskazywałem – do tamtejszych społeczeństw czerpiących doraźne korzyści i satysfakcje z technicznej cywilizacji i wolnego rynku (tamtejsze władze i klasa polityczna to tylko emanacje tych społeczeństw), o tyle w krajach komunistycznych dotyczyły tylko onnipotentnego totalitarnego państwa jako źródła wszelkiej opresyjności dla tamtejszych społeczeństw, w tym również tej płynącej z życia w skażonym i zdegradowanym środowisku. Taka krytyka komunizmu okazała się zresztą bardzo nośna w walce z nim. Cieszyła się zatem dużym wzięciem ze strony antykomunistycznej opozycji, głoszącej z zapalem – zresztą w pełni zasadnie – jak to komunizm nie dość, że zniewala i zubaża społeczeństwo, to degradując środowisko niesie zagrożenie nawet dla biologicznej jego przyszłości. Natomiast wzorce działań zachodnich ruchów ekologicznych kontestujących społeczeństwo konsumpcyjne w sposób oczywisty nie przystawały do warunków w krajach komunistycznych, a deklarowana lewicowość tych pierwszych nie mogła brzmieć – mówiąc oględnie – zachęcająco dla ruchów ekologicznych w krajach komunistycznych¹¹. Te bowiem, jak cała wówczas antykomunistyczna opozycja, żywiły uzasadnioną nieufność do sił politycznych mieniących się lewicą. Wszak byli nią także komuniści.

Mimo tych wszystkich głęboko sięgających odmienności – od socjoekonomicznych uwarunkowań genezy zagrożeń ekologicznych, poprzez odmienność sytuacji politycznej, aż po wzorce działań wraz z ideologią – wspólny ruchom ekologicznym Zachodu oraz krajów komunistycznych był **sprzeciw (protest, kontestacja) wobec niszczenia środowiska życia ludzi wraz z domaganiem się ochrony tegoż**. I tu tkwi konieczny, chociaż jeszcze nie wystarczający wyróżnik ruchów ekologicznych, ważny właśnie dla określenia ich ekologicznej tożsamości.

⁹ Prezentację dziejów ruchu ekologicznego w Polsce do upadku komunizmowi przynosi książka J. Hrynkiwicz, *Zieloni. Studia nad ruchem ekologicznym w Polsce 1980-1989*, Warszawa 1990.

¹⁰ Zob. *Porozumienia Okrągłego Stołu* [zbiór dokumentów], Warszawa 1989, s. 270.

¹¹ Na okoliczność tą zwrócił uwagę Z. Bauer, *Przez lęk do zbawienia*, „Zdanie” 1995, nr 1, s. 36.

3. Sprzeciw, propozycje alternatywnych rozwiązań oraz priorytet dla ochrony środowiska – znamiona ekologicznej tożsamości

Ruchy ekologiczne, sprzeciwiając się niszczeniu środowiska, starają się ukazać źródła tego niszczenia oraz postulują, żeby je usuwać, ograniczać i wprowadzać stosowne do sytuacji proekologiczne zmiany. Charakter i rozmiary takich zmian bywają bardzo różne, od postulowania zmian stylu życia czy sposobów prowadzenia polityki, poprzez różne programy reformatorskie na poziomie gospodarki narodowej lub kraju, aż po (często lokalne) projekty rozwiązań inżynierskich, technologicznych, organizacyjnych, oświatowo-wychowawczych.

Ruchy ekologiczne na Zachodzie, upatrujące w nadmiernej konsumpcji źródeł niszczenia środowiska, postulują zmianę stylu życia: z konsumpcyjnego – rozrzutnego i marnotrawnego, na skromny – powściąągający pragnienia, a nawet ograniczający potrzeby (zgodnie z tzw. „scenariuszem buddyjskim”) i stąd oszczędzający zasoby i szanujący przyrodę. Niektórzy ekolodzy domagają się dopuszczenia wyłącznie produkcji (każda bowiem w jakiejś mierze obciąża środowiska) służącej rozwojowi człowieka, a więc z wyłączeniem produkcji zbrojeniowej – najbardziej ekologicznie niszczącej, a nie zaspokajającej żadnych realnych ludzkich potrzeb¹².

PKE zaraz u swoich początków, gdyż jeszcze w połowie 1981 r., ogłosił propozycję przeprofilowania największego niszczyciela Krakowa – Huty Lenina, z zakładu surowcowego (wytwarzającego stal surową i koks) na przetwórczy – dla środowiska mniej uciążliwy. Propozycja ta, pod komunistycznymi rządami raczej bez szans realizacji, wróciła już po upadku komunizmu, ujawniając sprzeniewierzenie się ideom ekologicznym przez ówczesną grupę kierowniczą PKE, o czym jeszcze za chwilę.

Z doniesień medialnych można się dowiedzieć o tym, jak ekolodzy kontestujący budowę autostrad oraz niekontrolowaną eksplozję motoryzacyjną postulują w ich miejsce rozwój transportu szynowego (głośne hasło „TiR-y na tory”), preferencje dla transportu publicznego w miastach wraz ze wsparciem dla rowerów (budowę ścieżek rowerowych w miastach), w miejsce regulowania i betonowania rzek – ich renaturyzację, w miejsce towarowego i schemizowanego rolnictwa – rozwój rolnictwa biodynamicznego. To oczywiście tylko niektóre najbardziej nagłośnione w Polsce alternatywne propozycje wychodzące od ruchów i środowisk ekologicznych.

Idee, a jeszcze bardziej hasła ekologiczne, uległy w ciągu już ponad 30 lat (jakie upłynęły od ogłoszenia raportu U Thanta) szerokiemu upowszechnieniu. Mało kto otwarcie je kwestionuje, a proekologiczne deklaracje wraz z właściwą dla tej dziedziny spraw terminologią nabierają wręcz znamion mody, co może też wpływać na zacieranie się widocznych granic ruchów ekologicznych. Stąd też próba ich autentyczności przesuwana się w kierunku wyborów dokonywanych w sy-

¹² Piszą o tym F. Capra, *Punkt zwrotny*, Warszawa 1987, s. 538 oraz K. R. Mazurski, *Podstawy zoologii*, Wrocław 1998, s. 257.

tuacjach kolizji między wartościami ekologicznymi a innymi, uznawanymi wartościami.

Ochrona środowiska kosztuje, co wobec ograniczoności środków stawia ją w sytuacji nieuchronnie konkurencyjnej w stosunku do innych – również społecznie ważnych – celów i potrzeb. W totalitaryzmie ochrona środowiska – jak wskazywałem – nie liczyła się wobec imperialnych zamierzeń i służących im zbrojeń „za wszelką cenę”. W krajach gospodarczo zacofanych ochronie środowiska trudno wytrzymać konkurencję z dążeniami do ekonomicznego wzrostu, a w bardzo biednych ochrona środowiska może się nie liczyć wobec doraźnych korzyści płynących z przyjmowania „brudnych” technologii lub niebezpiecznych odpadów. Nawet kraje bogate, zainteresowane utrzymaniem lub pobudzeniem koniunktury gospodarczej, skłonne bywają łagodzić rygory ochrony środowiska, jak na to wskazuje odmowa ratyfikacji porozumień międzynarodowych w sprawie redukcji emisji tzw. gazów cieplarnianych przez Prezydenta G. W. Busha. Natomiast u nas (oraz w innych byłych krajach komunistycznych) wymogi ochrony środowiska zderzają się z ważnymi racjami socjalnymi: utrzymaniem miejsc pracy w hipertroficznie przez komunistów rozwiniętych przemysłach wydobywczych, ciężkim i zbrojeniowym, dzisiaj nierentownych, a do tego ekologicznie wysoce uciążliwych¹³.

Dla ruchów i organizacji ekologicznych ochrona środowiska stanowi **bezwzględny priorytet w stosunku do wszelkich innych mogących z nią konkurować społecznych celów i potrzeb**. W tym to właśnie bezwzględnym priorytecie wyraża się ich ekologiczna tożsamość odróżniająca je od wszelkich innych zorganizowanych dążeń na rzecz poprawy warunków życia społeczeństwa i zapewnienia mu pomyślności, zależnych również od stanu środowiska, w jakim przychodzi ludziom żyć.

Jeśli zatem tożsamość ekologów określać mają sprzeciwy wobec niszczenia środowiska życia ludzi, zabiegi i propozycje dotyczące form ochrony tegoż środowiska oraz nadawanie tej ochronie bezwzględnego priorytetu, to tylko dwa pierwsze znamiona tożsamości zdają się nie wywoływać kontrowersji. Inaczej jest w przypadku znamienia trzeciego, wysoce konfliktowego, co unaocznili tracący ciągłe na aktualności przypadek z niedawnej przeszłości.

4. Konflikt w PKE godzący w ekologiczną tożsamość organizacji

Komunizm wraz ze zdeformowaną gałęziowo-branżową strukturą gospodarki pozostawił po sobie ściśle z nią związany układ partykularnych interesów. Wyrażał się on w uformowaniu się (już po śmierci Stalina) w priorytetowych dla komunizmu branżach przemysłu niejawnych grup interesów (nacisku) wywierających

¹³ Okoliczność ta stanowi potencjalne pole konfliktów ruchów ekologicznych ze związkami zawodowymi. Stąd też ruch ekologiczny w Polsce nie mógł liczyć ani na bliski, ani trwały alians z „Solidarnością” – jakkolwiek by było, także związkiem zawodowym (co podnosił wspomniany już Z. Bauer, *op. cit.*, s. 37). Także w całym świecie w różnych warunkach Republiki Federalnej Niemiec niektóre cele tamtejszych Zielonych kolidowały z interesami związków zawodowych (zob. W. Miziniak, *op. cit.*, s. 205).

naciski na polityczne centrum w celu uzyskiwania dla swoich branż decyzji o przydziale zasobów, środków i innych korzyści oraz umożliwiających im dalszy rozwój. O grupach tych było dość głośno w latach 80. w kontekście dociekania źródeł ujawnionego w 1980 r. ciężkiego kryzysu polskiej gospodarki; wtedy też stały się one przedmiotem pierwszych poważnych studiów¹⁴. Grupy te przetrwały upadek komunizmu i w niewiele zmienionej postaci (ich reprezentacje partyjne zastąpiły teraz reprezentacje „Solidarności” lub „Solidarności 80”) potrafią nadal skutecznie bronić swoich branż wraz z ich wielkimi zakładami przemysłowymi (wskazywał na to m.in. Jacek Kuroń)¹⁵. Bazą tych grup są liczne rzesze pracowników owych branż przemysłowych i dlatego liczy się z nimi ogromnie oportunistyczna klasa polityczna oraz będące emanacją tejże kolejne rządy III RP. Liczą się z nimi jako z potencjalnym elektoratem, ale przede wszystkim bardzo się ich obawiają jako zorganizowanych zbiorowości gotowych nawet do gwałtownych wystąpień w obronie swoich interesów, co – jak powszechnie wiadomo – stało się trwałym składnikiem krajobrazu politycznego kraju (od stanowiących moralny szantaż głodówek, po publiczne manifestacje i gwałtowne wystąpienia z aktami przemocy i destrukcji). Grupy te starają się także penetrować różne środowiska przydatne dla obrony ich interesów, a więc środowiska naukowe (głównie uczelni technicznych) i eksperckie, opiniotwórcze media, nie wyłączając ruchów społecznych, w tym ekologicznych. Obiektem takiej penetracji stał się również PKE. Przypomnijmy fakty, bowiem są znamienne.

Zaraz po upadku komunizmu zatroskany o swą przyszłość nowohucki kombinat metalurgiczny podjął starania o budowę instalacji do ciągłego odlewania stali (cos), zmniejszającą wprawdzie nieco jego dotychczasową ogromną uciążliwość dla środowiska, ale zarazem utrwalającą surowcowy profil zakładu. Starania te wsparli dwaj członkowie Prezydium ZG PKE (statutowego organu sprawującego bieżący zarząd) kadencji lat 1990-1993, przedkładając ekspertyzę rekomendującą cos jako inwestycję proekologiczną (*sic!*). Większość członków tego Prezydium podzielała zapewne ich stanowisko, skoro twardo wspierała jej autorów, gdy ci stali się obiektem ataków. Ówczesna Prezes ZG PKE przesłała nawet ową ekspertyzę premierowi rządu (był nim J. K. Bielecki) z rekomendującym ją listem (na którą to korespondencję brakło jakiegokolwiek reakcji). Sami zaś autorzy ekspertyzy – którzy 10 lat wcześniej współtworzyli propozycję zmiany profilu kombinatu – wyjaśniali zmianę swego stanowiska troską o miejsca pracy w kombinacie (i zakładach z nim kooperujących), których ilość uległaby znacznej redukcji w przypadku likwidacji produkcji surowcowej; a do tego – jak uważali – nie można przecież dopuścić.

Stanowisko takie wywołało ostry konflikt w łonie PKE z finałem przed Głównym Sądem Koleżeńskim, którego orzeczenie zatwierdził ostatecznie IV Walny Zjazd PKE w 1993 r. Orzeczenie uznające autorów ekspertyzy winnymi naruszenia Deklaracji Ideowej PKE (także statutu PKE – co jednak tutaj akurat nie

¹⁴ Traktuje o nich obszerna monografia J. Hausnera, *Branżowe grupy nacisku w gospodarce socjalistycznej*, Kraków 1987.

¹⁵ Zob. J. Kuroń, J. Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1995, s. 108-109.

ma znaczenia) zostanie omówione dalej¹⁶. Doktrynalny wyraz stanowiska autorów ekspertyzy dał jeden z ówczesnych wiceprezesów ZG PKE w takim oto wywodzie:

W świetle zapatrywań skrajnych uzyskanie właściwego stanu środowiska ma charakter priorytetowy i nie może być ograniczane z żadnych przyczyn natury socjalnej. Jest to pogląd nie do przyjęcia w sytuacjach, w których alternatywą bezwzględnej ochrony środowiska jest na danym obszarze niemożność zatrudnienia czy zamieszkania, a ogólnie mówiąc niemożność zapewnienia godziwych, chociażby w najmniejszym stopniu, warunków życia. Nie można bowiem zapomnieć, że ostatecznym celem ochrony środowiska jest człowiek – jego pełny rozwój duchowy i fizyczny¹⁷.

Jeden ze współautorów inkryminowanej ekspertyzy – w owym czasie też zajmujący stanowisko wiceprezesa ZG PKE – w latach 1957-1968 był wicedyrektorem zjednoczenia rozbudowującego Hutę Lenina (a był to okres najintensywniejszej rozbudowy tego zakładu, zwiększającej jego zdolność produkcji stali surowej daleko ponad pierwotne założenia; działało się to w ramach prowadzonej przez Gomułkę polityki dalszej intensywnej industrializacji zgodnej ze stalinowskim modelem), która to okoliczność rzuca znamienne światło na jego działania podejmowane z wykorzystaniem szyldu PKE¹⁸. Natomiast autor zacytowanej wyżej opinii, jak również niektórzy inni działacze ekologiczni (zresztą zupełnie niezwiązani z konfliktem wokół ekspertyzy), oponujący przeciwko bezwzględnemu priorytetowi ochrony środowiska nad racjami socjalnymi, czynili to niewątpliwie w dobrej wierze¹⁹. Dawali tym jednak wyraz pełnemu niezrozumieniu istoty i tożsamości ruchu ekologicznego, co postaram się dalej wykazać.

Sąd podzielił stanowisko oskarżyciela, że autorzy ekspertyzy naruszali jej treścią postanowienie Deklaracji Ideowej PKE, zgodnie z którym w przypadku konfliktu racji socjalnych z „etyką broniącą naturalnych i podstawowych praw do życia” tym ostatnim przysługuje bezwzględny priorytet²⁰. W orzeczeniu tym poddano szczegółowej krytyce zawartość ekspertyzy z użytymi w niej argumentami

¹⁶ Przebieg konfliktu oraz nazwiska niektórych jego uczestników podałem w mojej książce: *Antyekologiczna spuścizna totalitaryzmu*, przyp. 8 (s. 82-87), w *Aneksie* do niej zamieściłem istotne dla sprawy dokumenty: samą ekspertyzę oraz „Alternatywną koncepcję rozwoju kombinatu Huty im. Lenina”, względem to której późniejsza ekspertyza stanowiąła niewątpliwą regres.

¹⁷ Z. Łabno, *Propedeutyka ekologiczna*, Katowice [brw.], s. 52-53, z którego opinią polemizowałem zarówno w mojej książce (s. 88), jak i w recenzji z książki Łabny („Człowiek i Przyroda” 1995, nr 2, s. 163).

¹⁸ O czym pisałem w pamflecie pt. *Jak dawna nomenklatura w ekologicznych barwach broni huty w Krakowie*, „Zielone Brygady” 1991, nr 5; wystąpienie to stało się powodem wniesienia przeciwko mnie skargi do Głównego Sądu Koleżeńskiego z tytułu uchybienia członkom Prezydium ZG PKE, skargi wniesionej przez to właśnie Prezydium; Sąd jednak niewinął mnie, gdyż postawione przeze mnie zarzuty okazały się zasadne.

¹⁹ Piszę o nich w mojej książce (s. 87-88).

²⁰ Oto pełny tekst postanowienia Deklaracji Ideowej PKE: „VII. W wypadku zaistnienia sprzeczności między utylizyzmem, podkreślającym korzyści socjalne, a etyką broniącą naturalnych i podstawowych praw do życia, PKE opowiada się za niedopuszczeniem do kompromisów. Prawo do życia jednej osoby nakłada bowiem na inne kategoryczny obowiązek, aby tego prawa przestrzegać” (Deklaracja Ideowa i Tezy Programowe Polskiego Klubu Ekologicznego, Kraków 1989). Prace nad tą *Deklaracją* zapoczątkowane zostały już w 1981 r., a pełny kształt, w którym została opublikowana, uzyskała już w połowie lat 80. Na IV Walnym Zjeździe PKE Deklaracja uległa pewnym modyfikacjom, a interesujące tutaj postanowienie przybrało taką oto postać: „VII. W przypadku zaistnienia sprzeczności między utylizyzmem wynikającym z priorytetów społecznych względnie państwowych, a zagrożeniem praw do życia, każdego człowieka PKE obowiązuje zgodność działania z zasadami etyki.” Sformułowanie to łagodzi, moim zdaniem, rygoryzm wersji wcześniejszej, na co mógł mieć wpływ zakończony właśnie wtedy konflikt wokół ekspertyzy. Mimo tego i tak niech będzie chwała tym, którzy ułożyli *Deklarację*, iż pomyśleli o postanowieniu zabezpieczającym tożsamość ekologiczną PKE.

natury socjalnej, autorom zaś zarzucono, iż wykorzystując swą pozycję w kierownictwie PKE narazili dobre imię i wiarygodność tej organizacji w skali kraju.

Taka obrona racji socjalnych (czy innych względów natury utylitarnej) przeciwko ekologicznym pod szyldem ruchu ekologicznego narusza tożsamość ekologiczną ruchu, albowiem ruch ten ma właśnie bronić tych ostatnich wobec wszelkich innych mogących z nimi współzawodniczyć. Życie w niezdegradowanym środowisku to – jak wiadomo – konieczny warunek społecznego dobrostanu (inaczej: wysokiej jakości życia), ale oczywiście warunek daleko niewystarczający. Zależy on bowiem od wielu jeszcze innych czynników, z których najważniejsze to: zapewnienie bezpieczeństwa osobistego i socjalnego, opieki zdrowotnej, uczestnictwa w kulturze, możliwości samorealizacji. Spełnienie tych warunków napotyka – jak wiadomo – na trudności z powodu ograniczoności koniecznych do tego środków, i dlatego wspierające poszczególne z tych warunków inicjatywy czy ruchy społeczne zmuszone są między sobą współzawodniczyć. Wycofanie się z takiej konkurencji to nic innego jak rezygnacja z własnej dotychczasowej tożsamości określanej przez bronione interesy czy wartości na rzecz jakiejś nowej tożsamości określanej przez racje uznane odtąd za ważniejsze. Jednak taki akt rezygnacji bez upublicznienia wiedzy o nim to nic innego, jak oszukiwanie opinii publicznej, a w każdym razie wysoce naganne wprowadzanie jej w błąd.

PKE kierowany przez Prezydium ZG kadencji lat 1990-1993 powinien był ulec przekształceniu w organizację, której tożsamość wyrażałaby nazwa w rodzaju „Polski Klub na rzecz Promowania Społecznego Dobrostanu” lub „Promowania Wysokiej Jakości Życia”²¹. Byłoby dobrze, żeby mieniący się ekologiami obrońcy miejsc pracy w pozostawionym przez komunistów przemyśle zdali sobie sprawę ze wskazanych wyżej okoliczności.

5. Uwagi i wnioski końcowe

Zaprezentowane tutaj trzy znamiona tożsamości ekologicznej (jednostek, grup i ruchów społecznych, organizacji i partii) składają się łącznie na formułę na tyle pojemną, że obejmuje ona proekologiczne inicjatywy i działania podejmowane we wszelkich socjopolitycznych warunkach, jak również sprzeciwy wobec destrukcji środowiska życia ludzi bez względu na genezę tej destrukcji.

Na koniec nawiążę krótko do sytuacji w kraju po upadku komunizmu, w której przychodzi działać ruchom ekologicznym, zarówno tym, które powstały jeszcze pod komunistycznym panowaniem (wprawdzie nieliczne, ale za to wypróbowane w działaniu), jak i tym powstałym już po upadku tegoż.

Ogólnie daje się zauważyć znaczący spadek społecznego zainteresowania i zaangażowania w sprawy ekologii. Zagrożenia ekologiczne są bowiem z reguły mniej odczuwalne niż zagrożenia natury bytowej: bezrobociem i zubożeniem. Nad-

²¹ Co sugerowałem już w mojej przywoływanej tu książce (s. 88-89).

to wysoce niefortunna próba polityzacji ruchów ekologicznych w wyborach parlamentarnych w 1991 r. – uwidaczniająca rozbitcie i skłócenie tych ruchów wraz z fatalnie prowadzoną kampanią wyborczą – zdyskredytowały w opinii społecznej ruch ekologiczny (wprawdzie wewnętrznie zróżnicowany, ale społeczeństwu brak w tych sprawach rozeznania).²² Nastąpiła marginalizacja ruchu ekologicznego, a zarazem daleko posunięta pluralizacja. W świetle badań z 1993 r. zebrano informacje o ok. 500 organizacjach i grupach ekologicznych w Polsce²³, a w 5 lat później już o 638²⁴.

Zmienia się także charakter problemów ekologicznych, które od powodowanych prawie wyłącznie przez komunistyczny przemysł przesuwają się coraz bardziej w kierunku problemów podobnych do tych, jakie stają przed innymi krajami o gospodarce rynkowej. Ta właśnie okoliczność sprawia, iż niektóre ruchy ekologiczne oraz ci, którzy piszą o sprawach ekologii skłonni są przyjmować wobec naszych problemów ekologicznych optykę zagrożeń ekologicznych właściwą dla konsumpcyjnych społeczeństw Zachodu. Wygłaszają z wielką pasją antykonsumpcyjne jeremiady, zupełnie nie przystające do sytuacji wyniszczonego i spauperyzowanego przez komunizm polskiego społeczeństwa i brzmiące dla niego co najmniej kuriozalnie²⁵. W społeczeństwach konsumpcyjnych (obfitości) wysoki poziom konsumpcji jest udziałem większości, a niedostatek i bieda schodzą na (szersze lub węższe) marginesy tego społeczeństwa. Nam to jeszcze długo „nie grozi”, albowiem – jak wiadomo – dystans dzielący średni poziom życia w Polsce od tego w najuboższych (relatywnie) krajach Unii Europejskiej: Grecji i Portugalii, jest tak wielki, iż przy najbardziej nawet sprzyjających okolicznościach potrzeba jeszcze wielu lat, aby go pokonać. O złej kondycji materialnej polskiego społeczeństwa powiedziano i napisano już sporo: o tym, że gnębi je bezrobocie i niskie płace jako powody ubóstwa, zła sytuacja mieszkaniowa i zdrowotna (mierzona średnią długością życia od kilku lat zaczyna wykazywać pewną poprawę). Ubóstwo to – które można rozmaicie określać – jeśli przyjąć za jego podstawę minimum socjalne, wygląda poważnie: stopa jego w 1996 r. wynosiła aż 47%²⁶. Gdzie tu zatem miejsce na troski z powodu zagrożenia konsumpcjonizmem?

Chociaż więc daleko nam do Zachodu, to dynamicznie rozwijająca się gospodarka rynkowa zaczyna kreować nowe dla nas postacie problemów ekologicznych. Najważniejsze z nich to te, które płyną z żywiłowo rozwijającej się motoryzacji przy braku czytelnej polityki transportowej państwa, lawinowego wzrostu ilości pokonsumpcyjnych odpadów (przeważnie nierozkładalnych) czy nielegalnego przywozu niebezpiecznych odpadów.

²² O czym pisał P. Gliński, *Zieloni na politycznej scenie*, „Krytyka” 38.

²³ *Organizacje i ruchy ekologiczne w Polsce*, wyd. Krajowe Centrum Edukacji Ekologicznej, Warszawa 1994.

²⁴ *Katalog pozarządowych inicjatyw ekologicznych 98/99*, wyd. Ogólnopolskie Towarzystwo Zagospodarowania Odpadów, Kraków-Oświęcim 1999.

²⁵ Ich krytyką zajmowałem się w pracy: *Zagrożenia ekologiczne a konsumpcja*, [w:] *Ekonomika – Polityka – Świadomość społeczna*, Kraków 1998.

²⁶ O sprawach tych wypowiadali się w ciągu pierwszej połowy 1999 r. eksperci od polityki społecznej w publikacjach wyd. przez Instytut Spraw Publicznych pt.: *Polityka społeczna dziś i jutro. Opinie ekspertów*, Warszawa 1999; stąd też pochodzi informacja o stopie ubóstwa w Polsce (s. 30).

Do tego nadal istnieje i – co gorzej – funkcjonuje komunistyczne dziedzictwo przemysłowe, którego hipertroficznie rozbudowane branże i wielkie zakłady przemysłowe skutecznie walczą o przetrwanie kosztem społeczeństwa, obdarzając je „w zamian” toksycznymi emisjami i uciążliwymi odpadami. Z uwagi na wspomniane względy natury politycznej problem ten jest raczej mało nagłaśniany, a ruchy ekologiczne (jeśli nawet nie stają się obiektami manipulacji) są po prostu zbyt słabe, aby mierzyć się z tak potężnym przeciwnikiem. Powstały jeszcze z początkiem lat 90. raport Klubu Rzymskiego wspomina o uporczywie utrzymującym się wysokim poziomie zanieczyszczeń w Europie Wschodniej jako dziedzictwie gospodarki socjalistycznej²⁷. Mimo że od upadku komunizmu mijają lata, jego przemysłowe dziedzictwo nadal obciąża i zanieczyszcza nasz kraj (*vide* choćby „czarna 80-tka” najbardziej uciążliwych zakładów przemysłowych).

Dla poprawy sytuacji ekologicznej kraju znacznie więcej niż słabe ruchy ekologiczne, może działać presja Unii Europejskiej, która ochronę środowiska traktuje poważnie.

Dokonany wyżej bardzo ogólny przegląd zróżnicowanej problematyki, wobec której zostały postawione krajowe ruchy ekologiczne, ma na celu uświadomienie jej wyraźnej specyfiki i odmienności wobec problematyki ruchów ekologicznych na Zachodzie, co należy mieć na uwadze, gdy chce się tamtejsze doświadczenie i wzorce przenosić na nasz grunt.

²⁷ Zob. *Pierwsza rewolucja globalna. Jak przetrwać?*, Warszawa 1992, s. 53.